

O traktat bezpieczeństwa.

Zapewne na obecnej sesji ligi wiele miejsca zajmie sprawa traktatu gwarancyjnego, który już blisko od dwóch lat jest przedmiotem rozważań. Jak wiadomo, przy czynnym udziale Roberta Cecila projekt traktatu został opracowany i rozesłany państwom do aprobaty. I stała się rzecz nieprawdopodobna. Król Mac Donalda, ten sam rząd, który postawił sobie program podniesienia autorytetu ligi i rozszerzenia jej kompetencji, odrzucił jej projekt jako nie odpowiadający interesom Anglii.

Mac Donalda poparł sędziwy leader konserwatystów lord Balfour, któremu wypadło tym sposobem wystąpić przeciw swemu sióstrzycowi i koledze partyjnemu Robertowi Cecilowi.

Zdaniem Balfoura, Wielka Brytania, której dominja rozrzucone są po wszystkich częściach świata, byłaby wpłataną w różne lokalne zatargi i w każdej części świata wypadłoby jej działać w innych ugrupowaniach. Już sam wzgląd na jedność i całość imperjum kazałby jej odrzucić projekt ligi, gdyby nie było innych przeciw niemu zarzutów.

Francja zgodziła się na powyższy projekt, a rząd nasz z niewielkimi zmianami zsolidaryzował się z jej stanowiskiem. Wobec tego jednak, że tak przemożna w danym razie siła, jak Wielka Brytania, rozporządzająca nadto sześciu własnymi głosami i rozległymi wpływami na terenie ligi i po za nim, odrzuca projekt w całości, nie może już być mowy o ratowaniu go za pomocą częściowych uzupełnień i poprawek. Dlatego też omawianie jego poszczególnych artykułów byłoby już dzisiaj dyskusją akademicką. Rzecz godna uwagi, że nawet zwolennicy projektu podnoszą, iż nie określa on ściśle, co uważać należy, za akt agresywny, za winę naruszenia pokoju.

Brak to nader istotny, bo w takim razie samo wskazanie prawdziwego winowajcy nastręczałoby wątpliwości i byłoby zależne od zakulisowych intryg, i ukrytych wpływów.

Zarówno Francja, jak i Polska obstarają przy zasadzie, że nie może być mowy o całkowitem czy nawet o częściowym rozbrojeniu bez uzyskania stosownych gwarancji bezpieczeństwa. Ponieważ sama liga tych gwarancji w dostatecznym zakresie nie daje, więc trzeba jej powagę moralną uzupełnić pewnym wstępem sojuszków. Te ostatnie wszakże różnią się głęboko od dawniejszych tajnych sojuszków, obliczonych przeważnie na rozstrzygnięcie spraw politycznych naciskiem militarryzmu lub wprost

siłą zbrojną. Obecne przymierza, pozostające w zgodzie z celami i zadaniami ligi, mają charakter czy sto obronny i asekuracyjny. Nad dotychczasową zaś opiekę ligi mają tę przewagę, iż w danym razie zapewniają napadniętej stronie szybką pomoc wojskową, gdy liga do swego rozporządzenia ma jedynie orzeczenie moralne i wątpliwej skuteczności bojkot.

Żądać od danego państwa lub grup państw rozbrojenia bez dostarczenia stosownej gwarancji, jest to chcieć je wystawiać na oczywiste ryzyko lub też wprost prowokować niebezpieczeństwo. Tęgo rodzaju propozycję otrzymała Polska przed paru laty od rządu sowieckiego. Zaprosił on delegatów naszych, oraz państw bałtyckich na konferencję do Moskwy, na której przedstawiciel sowiektów przedstawił projekt proporcjonalnego rozbrojenia. Delegacja nasza oświadczyła, że może ów projekt przyjąć jedynie pod warunkiem, że uprzednio zawarty zostanie pakt o nieagresji. Ku niemałemu zdziwieniu przybyłych delegatów przedstawiciel sowiektów nie chciał się na to zgodzić i w ten sposób zdemaskował politykę swego rządu, któremu chodziło tylko o skrepowanie Polski i uzyskanie możliwości kontrolowania jej uzbrojenia. Zasada proporcjonalnego rozbrojenia może przynieść praktyczne skutki, gdy chodzi o uzbrojenia morskie, które łatwo jest kontrolować bez drobiazgowego wglądu we wszystkie szczegóły administracji. Konferencja waszyngtońska, która przeprowadziła proporcjonalną redukcję marynarki głównych państw morskich dała rezultat bardzo pokątny.

Ale i ona ma poniekąd ciemną stronę, gdyż czynnikiem, który do niego doprowadził, był widoczny nacisk obu mocarstw anglosaskich, które poprostu zmusiły pozostałe państwa do przyjęcia wyznaczonej przez nie normy. Nie można jednak przypisywać konferencji waszyngtońskiej skutków istotnie pokojowych; przeczy temu dość wyraźnie ostry spór Japonii ze Stanami z powodu emigracji. Nie wywołał on poważniejszych zakłóceń, tylko dzięki przynajmniej potędze Stanów, przed którą cofnęła się Japonia. Ale na takiej podstawie nie zbuduje się trwałego pokoju świata.

Każdy nieuprzedzony umysł przyzna, że Polska więcej, niż inne państwo jest narażona na napady zewnętrzne, gdyż posiada wielu notorycznych wrogów. Zrozumiałą też jest z jej strony troska o gwarancję bezpieczeństwa, któreby jej pozwoliły na zrzućenie części brzemienia zbrojnego.

J. Mazurski.

Niemcy gotowe są wprowadzić 8-godzinny dzień pracy

Ale trzeba będzie poczekać jeszcze na to.

BERLIN, 3 września. (Pat). — Prasa tutejsza ogłasza artykuł ministra pracy, dotyczący sprawy ratyfikacji układu waszyngtońskiego w sprawie 8-godzinnego dnia pracy. Obowiązujące obecnie w Niemczech ustawodawstwo o czasie pracy, pisze Braun, spowodowane zostało wyjątkowo ciężkim położeniem Niemiec.

Rząd niemiecki stosować będzie tylko tak długo, jak długo wymagać tego będzie ciężka sytuacja Niemiec.

Konwencja waszyngtońska znalazła w różnych krajach różne in-

terpretacje, jednakże Niemcy gotowe są porozumieć się z innymi państwami i ratyfikować konwencję.

Celem zabezpieczenia jednak losu Niemiec wobec ciężarów na nie nałożonych, należy zastosować art. 14 konwencji waszyngtońskiej. Braun powołuje się tutaj na interpretację tego artykułu przez dyrektora międzynarodowego biura pracy Thomasa, dopuszczającą w pewnych określonych wypadkach wyjątkowe zmiany w dziedzinie czasu pracy.

JUDAICA.

AKTY RABINA SZPIRY.

Akta do procesu rehabilitacyjnego rabina Szpiry z Płocka, były wysłane do prezesa sądu wojewódzkiego, generała Dańca i jeszcze dwa tygodnie temu miał być wyznaczony termin rozpraw sądowych.

Generał Dańec, z powodu złego stanu zdrowia, znajduje się jeszcze na urlopie. Na ostatnim posiedzeniu gospodarczym okręgowego sądu wojewódzkiego wyznaczono terminy całego szeregu procesów. Jednak akta sprawy rabina Szpiry odesłano z powrotem do kancelarii sądu.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W KOŃSKICH.

Dnia 15 sierpnia, w przejeździe do Sandomierza, wstąpił prezydent Rzeczypospolitej do Końskich. Szczególną uwagę zwróciło udekorowanie domów żydowskich w centrum miasta, przez które prezydent przejeżdżał.

Burmistrz miasta przywitał prezydenta imieniem ludności całego miasta. Obecnych było 10 radnych żydowskich i jeden radny chrześcijanin (radnych nieżydów jest 14).

Dzień przed przyjazdem prezydenta odwiedził Końskie wojewoda kielecki p. Manteuffel. W imieniu gminy żydowskiej przywitał go prezes gminy, p. Hochberg. W odpowiedzi podkreślił p. wojewoda lojalność ludności żydowskiej województwa kieleckiego.

ODZNACZENIE MAKSA LIEBERMANNA.

Akademia sztuk pięknych w San Fernando (Hiszpania), na jednym ze swych ostatnich posiedzeń, zaszczyliła znakomitego malarza, profesora Maksa Liebermanna z Berlina, tytułem członka akademii.

KONSERWATORJUM MUZYCZNE W PALESTYNYE.

Komitet zarządzający akademie muzyczną w Palestynie wysłał profesora Abile'a do Londynu i Nowego Jorku dla rozwinięcia szerokiej agitacji na rzecz organizowania akademii.

PROTEST ŻYDOWSTWA RUMUŃSKIEGO.

W Czerniowcach odbył się wiec masowy, w którym uczestniczyła cała praca żydowska ludność miejscowa, celem zaprotęstowania przeciwko temu, że rząd rumuński zaczął znów stosować względem żydów stara taktykę swoją, zmierzającą do pozbawienia ich praw obywatelskich i uważania ich za obywateli drugiej kategorii. Z mowami wystąpiło kilku posłów żydowskich do parlamentu rumuńskiego, którzy wyjaśnili, iż odbieranie praw obywatelskich znacznej części żydów, uważając ich za cudzoziemców, nie jest czynem bezprawnym, i ma tylko jeden cel — otworzenie źródła nielegalnych dochodów dla zdelegalizowanych urzędników rumuńskich. Jeden z mówców opowiedział, że niedawno temu senator Czeszy urządził u siebie biuro sprzedaży świadectw obywatelstwa dla żydów, wyznaczając stałą cenę naturalizacji po 2000 lei od głowy. Wiec uchwalił uroczysty protest przeciw bezprawiu praktykowanemu w Rumunii względem żydów, pozbawiającemu ich praw obywatelskich.

Dziennikarze tureccy w Warszawie.

WARSZAWA, 3 września. — (Pat). W ciągu dnia dzisiejszego bawiący w Warszawie dziennikarze tureccy Stubhi Nuri i Ahmet Szupri zwiedzili miasto oraz złożyli szereg wizyt. P. min. pełn. Bertoni wydał na cześć gości śniadanie, na którym obecny był poseł turecki w Warszawie dr. Taly Bey z członkami poselstwa, przed stawiciele prasy polskiej, sekretarz gen. komitetu wystawy polskiej w Konstantynopolu oraz groń urzędników m. s. z. z dyrektorem protokołu dyplomatycznego na czele. Wygłoszono szereg przemówień, które rozpoczął min. Bertoni.

Po zwiedzeniu Warszawy, w dniu dzisiejszym goście udają się na Górny Śląsk i do Krakowa, a w drodze powrotnej zwiedzą Targi Wschodnie we Lwowie. (PAT).

Przed rozpoczęciem roku akademickiego.

Nieco o stosunkach na uniwersytecie warszawskim.

Czas nie zna stagnacji. Dzień za dniem upływa — zbliża się jesień, a z nią i nowy rok szkolny. Całe zastępy młodzieży opuściły już na zawsze ławę szkolną z symbolem dojrzałości w dłoni — z upragnioną maturą. Wielu z tej młodzieży rozpocznie studia, opuści dach rodzicielski, by torować sobie dalszą drogę życia.

Jednym imponuje tytuł akademika, innych ciągnie perspektywa zupełnej swobody, pojądą tacy, którzy pragną urozmaiceń i zabawy, pewna ilość jedzie dla ambicji rodziców lub własnej. Jedzie wreszcie pewna garstka takich, którzy, przewyciężając wielkie przeszkody, szukają wiedzy, by choć w bardzo ciężkich warunkach kształcić się i rozwijać intelekt.

Wszyscy kroczą w szarej, zwartej masie. Dopiero czas i dalsze studia winny przefiltrować ten różnorodny materiał, wyłowić drogie kamienie i pojedyncze perły, które zdolnością i wytrwałością doszły do tego. Taki sposób byłby sprawiedliwy i nie zawiodłby nigdy, tymczasem stawianie sztucznych trudności spowodowało nienormalne warunki i stosunki. Jako ilustracja niechaj służy stosunki na uniwersytecie warszawskim. Nie chcę krytykować tu poziomu, na jakim stoi uniwersytet, chodzi mi tylko o pewne kwestie.

Uniwersytet warszawski posiada cztery wydziały: teologiczny, medyczny, prawniczy i filozoficzny. Ten ostatni ma kilka sekcji: przyrodniczo-matematyczną, humanistyczną, filologiczną i filozoficzną.

Teologia, rzecz jasna, ma nieliczne grono zgłębiających naukę kościół i oddających się zawodowi duchownemu. Na medycynę dostać się może nieliczna garstka szczęśliwców, wybrana nie wiadomo na jakiej zasadzie; czy kierowano się tu tem, kogo opatrność wskazała palcem, kto ma szerokie „plecy”, lub odpowiednio końcówki w nazwiskach. Dość, że się dostali i z tryumfem patrzą na odrzuconych motłoch. Na wydziale filozoficznym również z powodu przyjmowania ograniczonej ilości uniwersyteckiej jest sekcja przyrodnicza z nią biologia, chemia, geologia i mineralogia.

Bez ograniczeń przyjmują tylko na prawo i pozostałe sekcje wydziału filozoficznego. Przyjmują więc wszystkich bez różnicy poci i narodowości, pozbawionych stosunków w sferach wyższych i niższych, szczęśliwców i pechowców i t. d.

Na prawie przy corocznych egzaminach filtrują wielu, reszta idzie dalej. Na końcu jednak tej, tak prostej drogi staje wielki znak zapytania — jest to aplikacja, o której napróżno ubiegają się całe rzesze skończonych prawników.

Bez ograniczeń na wydziale filozoficznym dostać się można na sekcje: filozoficzną, humanistyczną i filozofię ścisłą. „Filozofują” więc z musu całe rzesze tych, którzy na inny wydział się nie dostali, tworzy się nienormalna frekwencja na tych działach, coraz częściej spotyka się typy, nie robiących studentów, a wyczekujących szcze-

śliwej chwili, kiedy, zdobywszy tytuł „starego studenta”, będą mogli przetrząsnąć się na inny wydział, gdyż staremu studentowi przycho- dzi to łatwiej.

Czasem udaje się to po roku, dwóch albo i więcej. Pomijam już stratę czasu, który bądź co bądź jest b. drogi, ale rodzi się zniechęcenie i lenistwo, wiele osób porzuca studia. Nie należy żałować tych, którzy sami odpadają, lecz szkoda studentów, którym brak środków materialnych lub wyżej wspomnianych trudności stały na przeszkodzie. Tak przedstawia się sprawa dla nowowstępujących.

Niemniej jednak przejść musi stary student lub studentka (ta co-prawda jeszcze więcej), szczególnie pesymistycznie przedstawia się ta sprawa na przyrodzie i chemii, gdzie zupełnie brak programu i planowego rozłożenia studiów. Jest cały szereg obowiązkowych pracowni, na które czekać trzeba czasem całymi miesiącami. Brak ze strony profesorów i asystentów zainteresowania się bolączkami studentów i trudnościami, na jakie napotykalają. Często się zdarza, że w VII lub VIII semestrze odrabia się pracownię z trzeciego.

W ten sposób otrzymywanie absolutorium przeciąga się do nieskończoności, a po otrzymaniu tegoż — nowa męka specjalizacji. Jest to pracownia specjalna, obszerna, gdzie robi się pracę dyplomową, która trwać może rok, dwa i więcej. Tu sprawa przedstawia się wprost beznadziejnie. Smętnym wzrokiem spogląda się na stale za-jęte miejsca i wzrastającą liczbę kandydatów, aż wreszcie szuka się miejsca, gdzie je najłatwiej można otrzymać. To też większość specjalizuje się nie w tym kierunku, jakie ma chęci, lecz w tym, na jakiej pracowni jest miejsce.

Palącą sprawą jest również projekt wprowadzenia magisterów. Przed dwoma laty powstał projekt wprowadzenia tytułu „magistra” obok tytułu „doktora”.

W celu otrzymania tytułu doktora należy wykonać obszerną samodzielną pracę. Na tytuł magistra zaś praca byłaby łatwiejsza. Urzędywistnienie tego projektu dałoby możliwość ukończenia uniwersytetu tym wszystkim, którzy doktor-skiej pracy zrobić nie chcą lub nie mogą. Ogół studentów przyjął ten projekt bardzo przychylnie i z niecierpliwością wyczekuje półtora roku na zatwierdzenie tego projektu i nadesłanie oficjalnego okólnika w tej sprawie z odpowiednimi przepisami.

Po absolutorium, otrzymanem w piątym lub szóstym roku studiów, studenci nie mogą zakonczyć pracy i otrzymać dyplomu. Nie mogą składać egzaminów, ani przystąpić do pracy magisterskiej, bo niema jeszcze odpowiednich przepisów i profesorowie nie wydają te matów, a według nowych praw, mających obowiązywać i doktoratu robić nie można przed skończeniem magisterskiej pracy.

Wykolejenców gromadzi się coraz więcej, a ministerjum oświaty i władze uniwersyteckie patrzą na to i... mają cierpliwość.

H. S-ówna.

Niebawem będziemy tańczyć pod muzykę z Londynu.

Przepisy wykonawcze do ustawy sejmowej o radiotelegrafii są opracowywane obecnie w przyspieszonym tempie przez gen. dyrekcję poczt i telegrafów z udziałem zainteresowanych ministerstw: przemysłu i handlu, spraw wewnętrznych, spraw wojskowych i skarbu. Odpowiednie prace ukończone będą prawdopodobnie w połowie października. Wobec spodziewanego wielkiego napływu interesantów w celu uzyskania pozwolenia na urządzanie aparatów radio-telegraficznych, nastąpi w tej dziedzinie decentralizacja, albowiem prawo wydawania takich pozwoleń przysługiwać będzie wszystkim urzędom pocztowo-telegraficznym w państwie.

Przy wydawaniu pozwoleń ama-

torom utrudnienia nie są przewidziane. Natomiast urządzenie aparatów odbiorczych w celach zawodowych będzie zależało od zezwolenia gł. dyrekcji poczt i telegrafów. Większe utrudnienia przewidziane są przy wydawaniu pozwoleń na urządzenie aparatów nadawczych.

Aż do czasu ogłoszenia przepisów wykonawczych składanie podań nie jest wskazane, albowiem nie mogą być one uwzględniane.

Przewidywane jest pobieranie opłat jednorazowych za uzyskanie koncesji i opłat rocznych za korzystanie z aparatów radiotelegraficznych. Zakłady elektrotechniczne, pragnące fabrykować te aparaty, mogą już obecnie otrzymywać tymczasowe pozwolenia na ich wyrób.

ODZIEN NIESIE?

WRZESIEŃ

4

Czwartek

Dziś: Rozalji P.
Jutro: Wawrzyńca J.
Wschód s. o g. 4.51
Zachód s. o g. 6.17
Wschód ks. 10.45 r.
Zachód ks. 9.01 w.
Dług. dnia 15 g. 54 m.
Ubyło dnia 2 g. 47 m.

Biłoteka Publiczna, ul. drzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, ul. im. Sienkiewicza wystawa rzeźby, grafiki i złoćnictwa polskiego, otwarta od r. do 8 w.

Biłoteczka „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Ptak Niebieski”.

Casino: „Słynny proces bankiera Laropue’a”.

Odeon: „Veritas vincit”.

Luna: „Żona, której nie zna własny mąż”.

Grand-Kino: „Pieśń duszy”. II. „On”.

Kino współdz. pracown. artystycznych: „Królowa Maulin Rouge”.

Nowości: „Demon gry”.

HUMOR.

Żeleki profesora F. Halperna.
PUNKT WIDZENIA.

— Taki telegraf „bez drutu” to jednak imponujący wynalazek, co?
— Zaimponowałoby mi więcej, gdyby mi ktoś wynalazł posag „bez żony”.

TARCIA ŁÓDZIAN NA STATKU, ZDAŻAJĄCYM NA HEL.

— Ty szubrawiec, ty drań, ty denuncjant!
— Zgadniesz (do otoczenia): — Panowie, nie słyszeliście, on do mnie idzie mówić o...
— Nie chciałem wierzyć.

CZŁOPEC Z SOPOCKIEJ PLAŻY.

— Jak róg ogłasza zamknąć się z p. Wiktem sam na sam w pokoju.
— Mamusi, zapewniam cię, że nie było w tem naprawdę nic złego.
— Cóżżeś tam robił?
— Pokazywałem, panu Wiktorowi, jak równo się opalałam nad morzem, po to nie chciałem wierzyć.

Ujazd zafundował sobie koło miłośników sztuk pięknych.

Do rejestru związków i stowarzyszeń na terenie województwa łódzkiego wpisano następujące nowe stowarzyszenie: klub lawnowenisyowy w Łodzi, zgierskie towarzystwo śpiewacze w Zgierzu, ambulatorium funkcyjnarjuszy polski państwowej II okręgu w Łodzi wreszcie koło miłośników sztuk pięknych w Ujeździe.

Kto zna Ujazd, miasteczko zarządzające na drodze z Łodzi do Łomazy, pełne najstraszliwych dziur i wybojów, o jakich nie śniło się nikomu, ten chyba rozumie konieczność powstania w tem mieście koła miłośników sztuk pięknych, o ile naturalnie za najciekawszą sztukę w Pjezdzie uważa się wypadki konno, pieszo, czy na wózek, przebiegające przez główną ulicę tej miejscowości.

Wzrost drożyzny w stolicy.

Komisja do badania wzrostu lub spadku drożyzny przy ustaleniu uśrednionych statystycznych uśrednionych w sierpniu rok ubiegłego wzrost drożyzny w Warszawie wyniósł 97 procent w porównaniu z lipcem.

Szkolnictwo zawodowe w Polsce.

Niefortunne posunięcie min. Miklaszewskiego na terenie Łodzi.

Analiza statystyk, dotyczących szkolnictwa zawodowego w Polsce, doprowadzić nas musi do bardzo smutnych wniosków. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt, gdzie istnieje bardzo wąski zakres, niezbyt duża ilość zawodów, w kierunku których zwracają się abiturjenci szkół powszechnych.

Bezpośrednim wynikiem tego zjawiska jest przeładunek kilku wspomnianych zawodów, konkurencja, która uniemożliwia wkońcu zarobkowanie, a w rezultacie prowadzi do zaniku danej gałęzi rzemiosła, czy jakiegokolwiek innego zawodu.

Jeżeli zważymy, że w Ameryce 8 milionów kobiet pracuje umiejętnie w całym szeregu zawodów, a przedmioty codziennego użytku przygotowywane są wprawami dłońmi kobiet — wówczas dojdzie nas do wniosku, że w tej tak ważnej dla życia dziedzinie, uczynić należy dużo, bardzo dużo, jak należy.

Narzuca się konieczność krzewienia ruchu zawodowego i postawienia go na należytych poziomach. Stopniowo będzie można pomyśleć o stworzeniu innych dziedzin, gdzie sprowadzamy wyroby zagraniczne, jak np. koronki i hafty.

Faktem jest bowiem, że sporo można na tem polu uczynić, a niewymownie świadczy o tem świetny rozwój szkoły artystycznego przemysłu w Zakopanem.

Zdawaćby się więc mogło, że w tej sprawie uczynione będą pewne zasadnicze posunięcia, że nakreślony zostanie przez min. w. r. i o. p. plan działania, który powoli będzie realizowany.

Przewidywania te nie sprawdziły się bynajmniej, natomiast na gruncie łódzkim, tak bardzo upośledzonym pod względem kulturalno-oświatowym, rząd uczynił posunięcia, które niezbyt pochlebnie świadczą o panu Miklaszewskim.

Łódź, która szczęśliwie posiada dwie szkoły zawodowe, ma jedną z nich, a mianowicie żeńską szkołę przemysłową — utracić.

Stać się to ma wskutek tego, że szkoła ta mieści się w ciasnym i nieodpowiednim lokalu, a władze ministerjalne nie chcą postarać się o gmach dla tej państwowej szkoły. Ministerstwo, zamiast zacząć, corychlej budowę nowoczesnego gmachu szkolnego, postawiło miastu ultimatum, jedyne w swoim rodzaju, domagając się, by magistrat oddał na ten cel jeden z gmachów szkół powszechnych.

Przeciwko tego rodzaju metodom ministerstwa oświaty w stosunku do upośledzonej i ignorowanej przez urzędy centralne Łodzi, należy stanowczo zaprotestować.

O ile bowiem konieczne jest istnienie szkolnictwa zawodowego, o tyle absurdalne jest wprost podważanie bytu szkolnictwa powszechnego w Łodzi, w tem rojowisku analfabetów.

W tym więc wypadku zamiast budować lub wynajmować odpowiedni gmach — rozpoczyna się poprostu walkę z oświatą, przez ograniczenie kredytów samorządowi, przez zniżanie pola ich działania i t. d. Taktem jest bowiem, że zaborcy, którzy nie troszczyli się zbytnio o rozwój oświaty w Polsce, szczególnie starali się o zanik szkolnictwa zawodowego, ponieważ nie chcieli one dopuścić do samowystarczalności pod względem sił fachowych. Uważano bowiem całkiem słuszną siły zawodowe za swego rodzaju arterie krwionośne, które „na wszelki wypadek” należało podciąć.

Obecnie więc szkolnictwo zawodowe i państwowe traktowane jest po macoszemu, a ostatnie posunięcie rządu, bardziej wyraźnie niż debaty sejmowe — odzwierciedliło niekompetencję i niefachowość ministra oświaty.

Gospodarka miejska

w świetle wyśnienienia magistrackiego.

W odpowiedzi na artykuły, zamieszczone w „Kurjerze Wieczornym” w sprawie okropnego stanu bruków łódzkich, magistrat przez referat prasowy nadesłał nam wyjaśnienia, udzielone przez naczelnego inżyniera miejskiego, p. Gałęską.

Z prawdziwym uznaniem powitać należy fakt, że władze komunalne czują się w obowiązku usprawiedliwiać wobec opinii publicznej swą gospodarkę, przyznając w ten sposób pośrednio, że społeczeństwo ma prawo kontrolowania gospodarki, prowadzonej za jego ciężko zapracowane pieniądze.

Dziwić się jedynie należy, że inż. Gałęska bardzo dobry fachowiec i człowiek bezwzględnie solidny i uczciwy, ze względów natury politycznej dał się nakłonić do udzielania w takiej formie wyjaśnień.

Położenie głównego nacisku na bruk przy ulicy Narutowicza, o którym przy stawianiu zarzutów niemal zupełnie nie było mowy i zrzucanie całej odpowiedzialności na poprzedni magistrat nie licuje z powagą zawodową i jest przykrym zgrzytem w fachowym naogół ujęciu wyjaśnień.

Co się tyczy troski o kanalizację i usprawnienia tymczasowości metod zaburkowania miasta, to należy zaznaczyć, że skanalizowanie Łodzi jest przecież jeszcze muzyką dalekiej przyszłości i że, jeśli rzeczywiście inaczej, niż obecnie, brukować nie można, to lepiej dać temu wogóle spokój.

Przecież ulice są brukowane jedynie w tym celu, aby ułatwić i uprzystępnienie lokomocji. De facto zaś nie da się zaprzeczyć, że w Łodzi cel ten nie zostaje osiągnięty, a ciągnące się ad infinitum roboty i poprawki wszelki ruch uliczny wogóle tamują.

Wreszcie przytoczyć trzeba ostatni ustęp nadesłanych nam wyjaśnień. Brzmi on dosłownie:

„Kwestja czystości w ostatnich czasach „rozkopywania” ulic, stwarzającego pewne niewygody dla mieszkańców, wymaga również paru słów wyjaśnienia: Miasto młode, jak Łódź, zaprowadzające wszelkie możliwe ulepszenia i roz-

szerzenia swoich urządzeń, dla zaspokojenia potrzeb mieszkańców, musi być tu i owdzie przekopywane i rozkopywane i na to niema rady. Chwilowe bruki i niedogodności „rozkopywania” prowadzą właśnie do celów, zapewniających postęp i udogodnienia w życiu naszego miasta”.

Należy przypuszczać, że chodzi w tym ustępie o rozkopywanie ulic przez tramwaje, telefony i t. p.

Usunięcie tego niedomagania nie jest jednak taką niemożliwością, jak się to wydaje referatowi prasowemu przy magistracie, bowiem nie można przypuścić, że i ta część wyjaśnienia pochodzi od inż. Gałęskiego. Przecież dyrekcja tramwajów i telefonów znajduje się również w Łodzi i niema prostszej drogi, jak zwrócić się zainteresowanych zapytaniu miasta o czynnik sensie uzgodnienia prac i wykonania wszystkiego, co jest potrzebne, za jednym rozkopaniem.

Szczególnie, że bardzo często zdarza się rujnowanie pracy poprzednika tuż po jej wykończeniu.

Stan bruków w Łodzi rzeczywiście, jak wyjaśnia inż. Gałęska, pozostawia wiele do życzenia. Nikt nie kwestionuje również, że magistrat w dziedzinie bruków jest ożywiony jaknajlepszymi chęciami. — Cóż z tego, kiedy przedsiębiorcy budowlani są w wielu wypadkach analfabetami, albo wprost nieuczciwymi rzemieślnikami, którzy bagatelizują powierzone im roboty i dają, na szkodę miasta, niesolidną robotę. W tym właśnie kierunku musi magistrat poczynić radykalne zmiany, bądź to raz na zawsze usuwając od konkursów tych, którzy zawinili, bądź też podając ich nazwiska do publicznej wiadomości.

Przyjmując do wiadomości wyjaśnienia magistratu, oświadczamy jednak, że zadowolić nas one nie mogą i że dopóty będziemy na alarm, aż nieznacznie warunki lokomocji ulegną zmianie na lepsze. — Niema bowiem przyczyn, które mogłyby usprawiedliwić te okropności brukarskie, których ostatnio jesteśmy świadkami.

Jak magistrat oddaje hold poległym za wolność.

Urządza obok grobu ich śmietnisko miejskie.

Z kół czytelników naszych otrzymujemy od dni kilku pełne oburzenia listy, donoszące o gospodarce magistratu na t. zw. poliesiu konstantynowskim, obok grobu poległych za wolność rewolucjonistów.

Grob ten, otoczony dawniej opieką i z pietyzmem, należnym wojownikom za wolność, odwiedzanym i strojony kwiatami przez olbrzymie rzesze mieszkańców Łodzi — doczekał się ze strony sławetnego magistratu naszego — ohydnej profanacji.

Władze miejskie wydały mianowicie pozwolenie na wywożenie śmieci ze wszystkich nieruchoomości Łodzi na teren poliesia konstantynowskiego, w bezpośrednie sąsiedztwo grobu!

Do miejsca wiecznego spoczynku wojowników, które ciągle jeszcze jest celem wielkiej liczby pochodów robotniczych, docierają obecnie cuchnące wozy z odpadkami i opróżniają tam swą

zawartość przy akompaniamencie łatwych do wyobrażenia sobie okrzyków i wyzwisk „woźniców”.

Na stosach śmieci zbierają się następnie „poszukiwacze” skarbów w nich zawartych i rozgrzebując je drągami sprawiają miły i godny otoczenia grobu poległych widok.

Przypomnieć się godzi, że wystawienie poległym pomnika na miejscu ich stracenia przez władze carskie nie było jakąś „czynnością partyjną” P. P. S. lub innej grupy lewicowej. Hold poległym oddawała również i N. P. R., grająca w magistracie łódzkim „drugie skrzyżce” (pierwsze wspólnie z magistratem Chjenie).

Czy też więc panowie magistracy z N. P. R. nie mają dość autorytetu, by zmienić jakoś to miejsce wywożenia śmieci i dalszej profanacji grobu, u którego kończą się majowe pochody ich partii — zapobiec?...

Kto nie widział, niech zobaczy.

Niczem oślawiony plac „Nędza” zwany w Warszawie, niczem najgorsze zaułki na przedmieściach Konstantynopola wobec placu przed dworcem kaliskim.

Gnojówka na zapadłej wsi wygląda już lepiej, bo dostosowana jest bardziej do tła, niż ten plac przed dworcem kolejowym. I powiedzieć, że tu wysiadają ludzie z pociągów zagranicznych.

Na widok tych rozlewnych bałgnisk, topielisk, dolów, wyrw, poszarpanego bruku dziwić się trzeba, iż nie gniją w tych błotach trupy koni czy jakaś inna padlina. Całość obrazu nie straciłaby nic na

tem, przeciwnie. — Egzotyczny wschodni wygląd placu nabrałby wówczas kolorytu.

Niewiadomo faktycznie co podziwiać. Czy niechlujstwo magistratu czy haniebną gospodarkę, czy spókoj ducha, z jakim władze miejskie i inne tolerują coś podobnego

Jest to w każdym razie skandal, przekraczający granice wszystkiego, co można tolerować.

Jak długo będzie trwać haniebna gospodarka, która jest pośmiewiskiem ogółu?

Kiedy nareszcie wejrzy ktoś w ten bałagan.

Czy to możliwe?

Łódź, dnia 2 września 1924.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę Sz. Pana o umieszczenie w Pańskim poczytnym piśmie poniższego odpisu skargi mego brata.

Odpis:

SKARGA.

Do P. Prokuratora

Sądu Okręgowego w Łodzi.

B. Rabinowicz, więźnia politycznego, osadzonego w więzieniu karnem przy ul. Targowej w sprawie wymuszenia zeznań i bicia w urzędzie śledczym, Kilińskiego 152.

Dnia 2 sierpnia r. b. na skutek zlecenia Leona Pasiaka, zostałem aresztowany i osadzony w areszcie przy urzędzie śledczym. — Po dwukrotnym badaniu dn. 4 i 5 sierpnia zostałem w nocy z dnia 5 na 6 sierpnia wezwany o godz. 23 na badanie do gabinetu kierownika III referatu p. Zakrzewskiego. W trakcie dochodzenia p. Zakrzewski zaproponował mi, żebym został konfidentem, obiecując mi zupełną bezkarność. Kiedym odmówił, wówczas Zakrzewski przemocą otworzył mi usta, grożąc że mnie zastrzeli i pytając się, czy będę zeznawał jak on sobie to życzy. Ponieważ nie chciałem składać niezgodnych z rzeczywistością zeznań zostałem w nieludzki sposób pobity.

Bito mnie po twarzy, głowie, kolanom w brzuch. Bł. Zakrzewski, któremu pomagał Pasiak. Kiedy wreszcie wskutek otrzymanych ran zemdlałem, ocuciono mnie, poczem ze słowami: „ja ci pokażę, jak w Rosji biją” rzucił się na mnie

Zakrzewski, chwycił mnie za gardło i zaczął dusić, tak iż ponownie straciłem przytomność.

Bicie trwało całą noc. Kilkakrotnie podczas bicia mdlałem i po ocuceniu ponownie znęcano się nademną.

Wreszcie nad ranem, napół przytomny, napisałem zeznanie wyrażające odmowę.

Podczas bicia byli, oprócz Zakrzewskiego przodownik Mieczysław Kopeć i jeszcze dwaj agenci, których nazwisk nie znam.

Na skutek bicia nadwyrężono mi lewe ucho, czuję dotkliwy ból w klatce piersiowej, oraz mam liczne ślady pobicia na ciele i twarzy.

Po pobiciu odprowadzono mnie do celi 5-ej: przez dwa dni nie byłem w stanie się podnieść.

Na świadków powyższego powołuję siedzących w celi 5-ej: Zalmę Bessera i M. Goldsteina z Turku (ziemia kaliska), A. Lewkowicza z Siercowa (powiat łaski), oraz Zamiatana z Łodzi.

Ślady pobicia po tygodniu zostały stwierdzone przez lekarza więziennego.

Przy niniejszym załączam obdukcję pow. Wobec powyższego zwracam się o niezwłoczne zarządzenie śledztwa, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

(—) B. Rabinowicz.
Łódź, dnia 14 sierpnia 1924 r.
Łącząc wyrazy głębokiego poważania kreślę się z szacunkiem
Rabinowicz.
Aleja Kościuski nr. 29.

Zamieszczając powyższy list, wyrażamy nadzieję, że prokuratura zbadana przytoczone w nim fakty i ewentualnych winowajców odpowiednio ukarze.

Co będziemy palić?

Praca w monopolowych fabrykach państwowych.

(aw). W ostatnich kilku tygodniach, zgodnie z ustawą o państwowym monopolu tytoniowym zostały wykupione przed rząd następujące prywatne fabryki wyrobów tytoniowych: „Noblesse”, „Sarmatia”, „Patria”, „Starogard”, „Bydgoska fabryka cygar”, (dawniej „Adam”), „Grudziądz”, „Bydgoszcz”, „Fabryka w Inowrocławiu” i „Fabryki Szereszewskiego”, „Balbaryjskiego” i „Janowskiego”. Razem wykupiono więc 11 fabryk, które, choć chwilowo nieczynne, zostaną jednak wkrótce przez zarząd monopolu uruchomione. Prócz wyżej wymienionych należą jeszcze do państwowego monopolu następujące przedsiębiorstwa tytoniowe: „Kra-”, „Warszawa”, „Łódź”, „Ran-”, „Kowel”, „Monasterzysko”, „Winniki” i „Jagi-”, ogółem 20 fabryk. Fabryki państwowe wykłębły sobie, jako swej działalności zaspokojenie wymagań konsumentów. Wszystkie specjalnie lubione marki będą nadal przez rządowe fabryki produkowane w tym samym gatunku. Umowa z Włochami nie wpłynie na zmianę gatunków sprowadzanych dotychczas surowców, gdyż Włosi własnych tytoniów nie posiadają i będą występować jedynie w charakterze pośredników przy sprzedaży tytoni bułgarskich, tureckich i t. p. Zaznaczyć również należy, że na podstawie umowy, włosi mają tylko pierwszeństwo wobec równie konkurencji.

Państwowa produkcja, będąca poza wszelką konkurencją, jest oczywiście w znacznie lepszych warunkach niż fabryki prywatne; spodziewać się więc należy, że wytwarzać będzie papierosy i tytonie wyższej jakości. Obecny dotkliwy brak wyrobów tytoniowych wywołany został rekonstrukcją sposobu produkcji i potrwa najwyżej dwa — trzy tygodnie.

Państwowy monopol będzie bezwzględnie dostarczał konsumentom gatunki już wprowadzone; jako potwierdzenie tych słów może służyć łódzka fabryka państwowa, która sprowadziła ostatnio 9 maszyn, z których 4 są już zmontowane. Maszyny te będą produkować specjalnie papierosy z ustnikami i cienką miligramową bułką.

Monopol pokryje w najkrótszym czasie całkowicie zapotrzebowanie wszystkich hurtowni łódzkich.

Świeżo wykupione fabryki produkować będą stare gatunki papierosów na wzór „Patri” poznańskiej, przy zachowaniu tych samych cen.

Aby przyjąć z pomocą biednej ludności, monopol obniżył ostatnie ceny tanich gatunków papierosów i tytoni i dołoży wszelkich sił, aby wypuszczać je w największej ilości. Wspomniane wyżej najtańsze gatunki cieszą się nadzwyczajnym popytem.

Zycie i sąd.

Historia 40 skrzyń wyrobów tytoniowych.

Dzisiaj przed południem rozpoczęła się w sądzie okręgowym rozprawa karna, wytoczona przez urząd prokuratorski małżonkom Szajbe i Maksymilianowi Tempłowi. Akt oskarżenia zarzuca im, że w składach Północnego Towarzystwa, którego dyrektorem był Tempel, zamagazynowali 40 skrzyń wyrobów tytoniowych. Gdy następnie władze ten obłożyły sekwestrem, oskarżeni wycofali skrzynie

podstawiając skrzynie z kamieniami i bezwartościowymi szmatami.

Oskarżonych bronią adwokaci: Paschalski, Kobylński i Forelle. Oskarża prokurator Stachowski. Rozprawom przewodniczy sędzia Zaborowski. Do sprawy zaważano kilkunastu świadków.

Obszerne sprawozdanie z przebiegu rozpraw poda jutrzejszy „Głos Polski”.

Tajemniczy strzał w nocy.

(J) W dniu wczorajszym sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Zajkowskiego rozpatrywał sprawę Michała i Wacława Stasiaków, oskarżonych o usiłowanie zabójstwa Tadeusza Marynga, administratora dóbr Wronowice w powiecie łaskim.

Oskarżał prokurator Fajt, bronił obu podsądnych adwokat Abramowicz.

Z przewodu sądowego wynika, że do przejeżdżającego nocą Tadeusza Marynga około lasu, otaczającego folwark Wronowice, nieznany sprawca strzelił z dubeltówki, raniąc p. M. w szyję i prawe ramię.

Sledztwo ustaliło, iż stosunki między administratorem a służbą folwarczną były bardzo napięte, tak, że według słów zranionego, tylko służbie mogło zależeć na zabiciu p. Marynga.

Przesłuchany w charakterze świadka Józef Marczewski, zeznał, że w przeddzień napadu na Marynga widział, jak robotnik rolny Michał Stasiak w Wronowicach, w mieszkaniu swym krajał siekacze z ołowiu i na widok wchodzącego Marczewskiego szybko schował je do kieszeni.

Następny świadek zeznał, iż w dniu napadu, w godzinach południowych Michał Stasiak odprawił go do lasu wroneckiego, a następnie szybko go pożegnał, mówiąc, iż w głębi lasu czeka na niego córka z narzeczoną i syn Wacław, którzy mają wypróbować dubeltówkę, zreperowaną przez niego.

Na mocy zeznań Marczewskiego

Ceny biletów w teatrze miejskim.

Zgodnie z wnioskiem komisji teatralnej, magistrat na posiedzeniu w dniu 2 b.m. zatwierdził na sezon bieżący następujące ceny biletów wstępu do teatru miejskiego (I suma — premjery, II — zwykłe, III — zrzeczenia, IV — robotnicy i dla młodzieży):
Łoże parterowe zł.: 8; 7; 4,50; 3,50.
Łoże I piętra: 6; 5; 3; 2,50.
Fotele od 1 — 9 rzędu: 8—6,50;

6,50—5,50; 4,50—3,25; 3,50—2,75.
Fotele od 10 — 24 rzędu: 6—4,50; 5—3; 3—2; 2,50—1,25.
Balkon: 4,50—2; 3,50—1,75; 2,75—1,25; 2—1.
Amfiteatr od 1—6 rzędu: 4,50—2,75; 3,50—2,25; 2,75—1,75; 2—1,50.
Amfiteatr od 7 — 11 rzędu: 2,50—2; 2—1,75; 1,50—1; 1—75.
Galerja od 1 — 5: 1,75 — 1,25; 1,50—1; 1—0,50; 0,50.

Kryminalistyka i wypa

Tanie papierosy.

(34) Niewykryci złoczyńcy zaciągali wylamania dolnego filingu z dostali się w nocy z dnia 2 na 3. Śnia do sklepu kolonialno-dystrybucyjnego, należącego do Ludwika Nowego, i skradli mu 7 kilo tytoniu, trzysię sztuk papierosów oraz czterech czekolady łącznej wartości 500 zł. Sledztwo w toku.

Zakłócenie spokoju.

(34) Jagielska Anna, prostytutka mieszkająca przy ul. Wólczańskiej 7, dając w stanie pijanym, urządziła awanturę w aptece Hamburga (Główna) ponieważ nie chciała jej sprzedać matu. Po wyjściu z apteki swym zachowaniem zakłóciła spokój, że policja musiała interweniować, szcując pijana.

Nieostrożna jazda.

(34) W dniu wczorajszym spisaną taksówką Skroboczek Stanisław, który, jadąc z nadmierną prędkością samochodem należał na trasie linii nr. 10, uszkadzał go lekko.

Po sprawdzeniu dokumentów ustalono, że auto jakoteż szofer pochodzi z Tomaszowa.

Trujący „Zagłoba”.

(34) Wagner Józef, zamieszkały przy ul. Słowiańskiej nr. 5 napadł się na staropolskiego „Zagłoba” i po jakim czasie poczuł boleści i wymioty.

Zawezwano pogotowie ratunkowe, które udzieliło pierwszej pomocy, pozostawiając ją na miejscu.

W sprawie tej dochodzenie prowadzi policja.

Kradzieże.

(34) Halpern Lejzer, zamieszkały Sieroszewie, zameldował w komisji p. n., że w dniu 2 września o 19 w podwórzu przy ul. Wschodniej podczas ładowania towaru na wóz znany sprawca skradł mu sztukę towaru wartościowego 300 zł.

(34) Zylberbogen Nathan zamieszkały w Stopnicy, zameldował w dniu 2 w swoim policyjnym, że podczas nakładania waru na dorożkę, skradziono mu wartość 190 zł.

Podejrzenia swe skierował na dorożkarza, którego aresztowano.

O CENY NA TARGOWISKU

(b) Władze administracyjne dały zarządzenie, aby opłat byłaby wprowadzonego na sprzątkowanie był w wysokości, o wiadomości kosztów utrzymania targowiska, w żadnym zaś nie stanowiły źródła dochodów. W ten sposób wyrażony został reżimom jeszcze jeden atut, którego używali przy poborze wódek cen za mięso.

Miło było w leśniczówce; czy sam cieszył się ze mną i wiał często rozmaite historie, bo zauważył, że opowiadanie są mi całkiem. Wczoraj poszedłem z Wikta do lasu; chciała wziąć broń, ale moje prośby wzięła tylko kija obrony przed ludźmi, jak zczyła.

Zaprowadziła mnie do swego nieodżałowanego psa, którym stała ze łzami w oczach.

Łóżko miałam bardzo wygodne, a za oknem szumiały drzewa, najpiękniejsze organy. Nie było, bo opodal leżała Wikta. Siedząc tam spać nie chciałam. Pozaścięciem jeszcze rozmawiałam i śmiałyśmy się. — Wikta nie lubiła ludzi; opowiadała, jak kiedyś była do jednego, który chciał się zakraść do ich domu. Wyszła z tego bez szwanku, od tego czasu inni boją się jej ognia.

Potem mówiłyśmy o Annie. Gdy nagle Wikta wyskoczyła z łóżka, przewróciła oczy w górę, kręciła się komicznie coraz bliżej strone. — „Anna to najbardziej słodkimi wierszami buduje sobie drabinę do nieba. Dopiero na moje prośby, aby wysmiewała Anny Marji, uspokoiła się.”

(C. d. n.) Tłumaczyła



SKŁAD FUTER
poleca
tutra damskie, meskie i galanteryjne
A. FISZLEWICZ
Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 389-4
NA RATY. NA RATY.

ZAKŁAD STOLARSKI
J. Pałkiewicz
Złota 8, (przy Wodnym Rynku)
wykonywa różne urządzenia artyst. stylowych mebli, oraz urządzenie biur, sklepów, magazynów, roboty budowl. szkolne i t. d. Kosztorysy i rysunki wysyłam na żądanie.
UWAGA: Rysownia własna. 811-6

Czytajcie „GŁOS POLSKI”

EMIL LUCKA.

Leśna Wikta.

Wszystko to, co przytrafiło mi się z Wikta, wydaje mi się bardzo dziwne, a im dłużej o tem myślę, tem mniej to wszystko rozumiem.

Chciałabym jednak zacząć od początku. Byłyśmy szkolnymi przyjaciółkami: Wikta Ilgenfritz, ja i Anna Marja Perhie, córka naszego nauczyciela. Ta ostatnia była zawsze bardzo spokojną i rozsądną dziewczynką. Bała się Wikty, lecz mimo to bardzo ją kochała. Pewnego razu podczas bierzmowania, gdy w trójkę staliśmy pośród innych dziewczyn, oddała swoje kwiaty Wikcie, która miała tylko gałązkę jodły. Wikta straciła bardzo wcześniej matkę i sama z ojcem, który był leśniczym, mieszkała w lesie. — Wikta, chcąc się odwzajemnić Annie obiecała uczyć ją strzelania. Annie to się nie podobało, nie chciała nawet dotknąć broni, a tembardziej strzelać z niej do zwierząt.

Nieraz i ja mówiłam Wikcie, że nie rozumiem, jak można zabijać sarny i gluszcze, lecz Wikta oświadczyła, że to jest najpiękniejsza zabawa. Ojciec jej poprosi

nadleśnego, ażeby pozwolił jej zająć posadę leśniczego, gdy ojciec poda się do dymisji. Sądząc jednak, że to byłoby niemożliwe; leśniczym musi być zawsze mężczyzna, kobieta nie może przecież sama mieszkać w lesie, gdzie chronią się rozmaite włóczęgi. — Wikta nie była bojaźliwa, strzelała doskonale, i zawsze chodziła z bronią. Zdarzyło się, że jakiś czło wiek zbliżył się w lesie do niej i i zaczęła ją brutalnie; podniosła broń i rzekła:

— Uciekaj! zaczynam liczyć, przy pięciu strzelam!

Włóczęga czmychnął, kryjąc się między krzakami. Wikta opowiadała nam o tem ze śmiechem:

— Broń nabita była tylko strumtem, który i tak nie zrobiłby mi nic złego.

Anna rzekła:

— Nigdybym nie pozwoliła sobie na coś podobnego.

Ja myślałam tak samo, ale nie odezwałam się. Lecz chcąc od początku opowiedzieć co zdarzyło się z Wikta i ze mną.

Gdy miałam 16 lat, ojciec mój został przeniesiony do Wiednia. Przenosiny te były dla mnie bardzo bolesne. Odtąd często byłam smutna i takich przyjaciółek, jakimi były dla mnie Wikta i Anna już nie znalazłam; miałam tylko szkolne koleżanki. Może dlatego, że wcale innych przyjaciół

lek nie szukałam. Pisałam często do Wikty i Anny Marji. Wikta rzadko odpisywała. Od Anny dostawałam bardzo często miłe listy, przysyłała mi także wiersze, które sama pisała. Były one po części smutne tak, że kilkakrotnie czytając je płakałam. Jeden z nich, poświęcony Wikcie, nosił tytuł: „Dzika łowczyni”.

Siedziałam w naszym małym mieszkanku i uczyłam się. Matka też była zmartwiona naszą translokacją do Wiednia, lecz sadziła, że chłopcy więcej skorzystają z nauki niż na wsi. Uczyłam się dużo, ale zdawało mi się szasami, że u starego Pehra na wsi więcej korzystałam, niż u uczonych profesorów w mieście.

Gdy znów nadeszło lato — miałam już 18 lat — nagle otrzymałam list od Wikty, w którym zapraszała mnie do siebie na całe wakacje. Pisała, że jej ojcu także będzie miło, że ma towarzystwo, o ile zaś będę miała chęć, mogę także u niej zostać przez zime, dla niej byłoby to bardzo miłe; lecz pewno będzie mi zimno na wsi za smutno, bo już przywykłam do miasta. Dalej pisała: „A może masz już narzeczonego, którego szalenie kochasz, i zapomniałaś już o dawnych przyjaciółkach?”

Żyłam cały czas samotnie — i jedynie pan Loosdorfer, kolega aj-

ca, odwiedzał nas czasami. Nie lubiłam go — nie miałam więc narzeczonego. Zdaje mi się, że go nigdy mieć nie będę. List od Wikty pokazałam matce, a potem ojcu, rodzice orzekli, że mogę jechać; powietrze leśne wpłynie dobrze na moje zdrowie, jestem przecież tak blada. Na jesień miałam zostać nauczycielką. Byłam bardzo szczęśliwa, przecież wciąż myślałam „o domu”, zaraz też napisałam do Wikty i Anny Marji.

Wioskę, w której się urodziłam nazywam moim domem, chociaż mój dom jest tam, gdzie są moi rodzice. Wydaje mi się jednak, że tylko w naszej wsi jestem w „domu”. Gdy zdaleka ujrzałam znajome kontury gór — rozplakałam się. Na stacji oczekiwały mnie, Anna i Wikta, także leśniczy Ilgenfritz.

Po przybyciu do domku leśniczego, Wikta zaprowadziła mnie zaraz do swego pokoju. Całe ściany obwieszono były rogami jeleni — były to trofea myśliwskie Wikty. Obok zaś stał wypchany lis, którego Wikta zstrzeliła. Chwaliła się, że strzela już lepiej od ojca i że mnie również strzelać nauczy. Lecz ja odrzuciłam powiadanie, że strzelać nie będę, bo już sam widok rogów zastrzelonych jeleni napelnia mnie smutkiem; że ona również została musi broń w domu, gdy pójdziemy do lasu.